

# Kronika tygodniowa.

(Pierwszy tydzień wielkiego Krakowa. — Jak panowie rzeźnicy uświetnili aneksję. — Uroczysty obchód. — Jubileusz „Naprzodu“. — Śmierć nieśmiertelnego Menelika. — Podróże władców bałkańskich. — Czy będzie wojna? — O galopujących, a nieuleczalnych suchotach kieszeniowych. — Nasz pech i kometa. — Astronomia Bilińskiego. — Rada państwa. — Stosunki parlamentarne. — Kto winien? — Bezmyśl, czy chciwość? — Proces zagrzebski. — Roosevelt w drodze. — Ad limina Apostolorum).

Pierwszy tydzień Wielkiego Krakowa, choć początkowo w feralny dzień *primae Aprilis*, przeszedł najzupełniej spokojnie. Nie doznaliśmy żadnego poważniejszego wzruszenia, nie było nawet w Krakowie ani okolicy najmniejszej katastrofy ni też trzęsienia ziemi lub wybuchu prochowni, słowem epokowe to zdarzenie przeszło prawie niespostrzeżenie. Obiecywano, że z chwilą rozszerzenia Krakowa i przesunięcia rogatki miejskich poprawi się i powietrze w mieście, na razie jednak pozostało wszystko po dawnemu. Sąsiednie gminy przeszły już faktycznie pod berło Wielkiego Krakowa i dochodami swymi zasilać będą kasę stolicy, zdaje się jednak, że nie tak prędko doczekają się różnych ulepszeń, jakich z racji przyłączenia mają prawo i mogą się spodziewać. Utworzono wprawdzie ekspozytury policyjno-magistrackie, dotąd figurujące na papierze, na tem jednak koniec. W każdym razie przyjemne uczucia rozsadzają serca mieszkańców gmin przyłączonych, nikt bowiem nie będzie mógł już powiedzieć: zwierzyński andrus lub łyk krowoderski albo dębnickie wybijokno, jeno: obywatel Wielkiego Krakowa.

Z chwili, kiedy Kraków stał się wielkim, skorzystali naturalnie panowie rzeźnicy i podwyższyli cenę mięsa o ośm halerzy na kilogramie, nie wypada bowiem, aby w Wielkim Krakowie ceny były tak niskie. Coby na to powiedzieli przyjeźdźni? Gotowi jeszcze myśleć, że są w jakiejś Pipidówce lub Psiej Wólce, a nie w stołecznym, królewskim, wolnem i wielkim mieście Krakowie. Za przykładem rzeźników pójda zapewne i piekarze, którzy także narzekają na ciężkie czasy i to tak żałośnie, iż sami nawet uwierzyli, że im się źle powodzi! Słowem, jeśli pójdzie tak dalej, jak się zapowiada, to owa kometa Halleyowska, która ma nas zmieść z powierzchni ziemi, będzie tylko dobrodziejstwem, uratuje nas bowiem od głodowej śmierci.

Bardzo przyjemne uczucie ogarnia Wielkokrakowian; dowiedzieli się bowiem, iż celem uczczenia, aneksyi, ma się odbyć już w niedługim czasie uroczystość przyłączenia, na którą ma zjechać eksceklencya namiestnik i marszałek krajowy, kto wie, może nawet i jaki minister, albo też życzliwy sąsiad, n. p. poseł Ptak i marszałek Czech, wielcy propagatorowie idei Wielkiego Krakowa. Odbędzie się uroczyste nabożeństwo dziękczynne, po niem posiedzenie Rady, wieczorem zaś tradycyjna gratisowa wyherka w salach Starego Teatru. Ostatnim punktem programu cieszą się Krakowianie najbardziej i już dziś łykają ślinę na samo wspomnienie przysmaków, którymi posilą nigdy nienasycone swe wnętrza. Uczta ta ma być balsamem, gojącym rany, jakie zadała aneksya ambicji niektórych jednostek antonomicznych dygnitarzy, zdegradowanych do szeregu zwykłych zjadaczy codziennego chleba.

Byłbym niesprawiedliwym, gdybym nie wspomniał o jubileuszu, jaki w bieżącym tygodniu obchodził organ krakowskiej partii socjalno-demokratycznej *Naprzód*. W dziesiątą rocznicę swego codziennego wychodzenia, wydał on numer jubileuszowy z czerwonym nagłówkiem, na tem się jednak skończyło, nie było ani wiecu, ani pochodu, ani nawet hańbowania, znak prawie pewny, że partya traci coraz bardziej na siłach, czyli innymi słowy, że uświadomieni robotnicy przyszli nareszcie do przekonania, że rzekomi obrońcy ich praw i postulatów nie wypełnili należycie poczynionych obietnic. Skonstatować należy, że na ruchu socjalnym wyszli najlepiej przywódcy, którzy pozabierali dla siebie najtłuszczejsze kąski, czyli, jak to mówią, zrobili kariery.

Oplakiwaliśmy także w ubiegłym tygodniu kilkakrotnie śmierć Menelika, który, uśmiercony przez prasę, przecież żyje i ani myśli umierać, zachęcony zaś przykładem swych koronowanych kolegów z półwyspu Bałkańskiego, wybiera się nawet w podróż do Europy. Dowiedział się mianowicie, że przyjęcie, szczególnie w Konstantynopolu było bardzo serdeczne, a jego sułtańska mość pozwolił swym gościom zwiedzać nawet swój harem, dotąd szczelnie zam-

knięty dla każdego niewiernego. Widoczne, że Turcy także się już zaczynają cywilizować!

Skoro zaczęliśmy mimowolnie o politykę, to nie zaszkodzi wspomnieć, że pokój europejski właśnie po owych podróżach głów koronowanych zdaje się być na dłuższy czas zapewnionym, choć niektórzy polityczni strachajłowie utrzymują inaczej i czują już woń prochu. Odnosiłem się w tej sprawie do wszystkich naszych polityków tak krajowych jak i zagranicznych, zapewnili mnie jednogłośnie, że o wojnie ani słychno. Nie dowierzałem im jednak, dopiero eksceklencya Biliński potrafił mnie przekonać dwoma słowami: brak gotui!

Och ten brak gotówki nie tylko ministrom daje się we znaki, stokroć bardziej narzekają na niego zwykli śmiertelnicy, nie mogący ani rusz związać końca z końcem. Myśleliśmy, że bodaj bank przemysłowy wyratuje nas z krytycznego położenia, zawiodła jednak i ta nadzieja, zanim bowiem sprawa przejdzie przez alembik różnych komisji, ankiet i komitetów, galicyjski przemysł skończy swój doczesny żywot na uwiad starczy lub inną jaką poetycznie nazwaną chorobę, którą jest dziedzicznie obciążony. Dr Doyen wynalazł podobno niezawodne lekarstwo na raka, jakoś jednak nie może się zjawić żaden uczony, któryby wynalazł jakoweś serum na galopujące suchoty kieszeniowe. Mógłby na nie pomódz chyba Dr Biliński, gdyby kazał otworzyć apteki, zwane c. k. urzędami podatkowymi i pozwolił z nich czerpać koronowe lekarstwa. Niestety jednak, minister skarbu zupełnie inaczej jest usposobiony i ani myśli dać coś z nagromadzonych zapasów, owszem zabrałby jeszcze, gdyby się tylko dało! Wody mineralne, woda sodowa, zapalki, piwo i wódka czekają na opodatkowanie, a gdy Rada Państwa zgodzi się nareszcie na wnioski pana ministra, zaczniemy wówczas pić z rozpaczny, co i nam i rządowi wyjdzie na cielesny i duszny pożytek: my zapomniemy bowiem o biedzie, która nas gniecie, a kasy rządowe wypełnią się koronami!

Zanim jednak nastaną te złote czasy powszechnego dobrobytu, musimy się kontentować garbatym losem, jaki nam przypadł w udziale. Sprzyśnięto się wszystko na naszą niekorzyść, a przeklęty „pech“, tak nas ciągle prześladowuje, że nie dziwiłbym się wcale, gdyby ogon Halleyowskiej komety zmiotł nas z powierzchni naszego planety, choć znów zapewnia jakiś pocziwy astronom, że ziemia przecież już w r. 1874 przeskoczyła ogon komeci, a nic się jej przecież nie stało. W tem tylko sęk, że w tamtym ogonie nie było podobno kwasu pruskiego.

Swoją drogą eksceklencya Biliński zapowiedział całkiem seryo, że absolutnie nie zgodzi się na koniec świata przed uchwaleniem mu nowej pożyczki w kwocie 182 milionów koron. Nieszczęśliwa ta sprawa, która pokutuje w parlamencie już od dłuższego czasu, po raz drugi ma wejść na porządek dzienny, niedawno bowiem nie zyskała potrzebnej większości. Pan Bienerth grozi, że jeśli mu się nie uda przeforsować owego przedłożenia, rozpędzi parlament na cztery wiatry i to bez dyet, a sam będzie się rządził jak szara gęś na podstawie § 14. Inny gabinet, doznawszy takiej porażki i przekonawszy się, że niema za sobą większości, byłby wynikiem głosowania przyjął jako votum nieufności dla siebie, ale p. Bienerth do tego już się przyzwyczaił i dalej próbuje szczęścia.

Pierwsze poświęcone posiedzenie Izby posłów zwołano na 14 kwietnia. Baron Bienerth rozpoczął rokowania ze stronnictwami i zamierza zrekonstruować gabinet w myśl dawno już wyrażonych życzeń wszystkich stronnictw. Na porządku dziennym pierwszego posiedzenia chce Pattai mimo protestu Unii i socjalistów postawić na pierwszym miejscu projekt ustawy o pożyczce 182 milionów. Z tego powodu spodziewać się należy burzliwego głosowania, którego wyniku dotąd przewidzieć nie można. Wiele bardzo liczy rząd na Koło Polskie, które przejdzie znów ogniową próbę, nie wiadomo bowiem, czy uda mu się głosować za przedłożeniem rządowem i dać w ten sposób nowy dowód swej lojalności.

Upór rządu, który dotąd faktyczną większością nie rozporządza, dezorganizuje całą działalność Izby. Większość jej znajduje się w opozycji, a mimo to baron Bienerth usiłuje stan ten przedłużyć, nie ma wcale zamiaru ustąpić, obiecuje rekonstrukcję tylko półgębkiem, aby się wykręcić z matni i próbuje walki z większością i to jeszcze przy tak niesympatycznej sprawie, jak sprawa nowej pożyczki.

Słusznie też zauważa jedno z pism politycznych, że owa taktyka jest dla ludności wprost niezrozumiała. Trudno poprostu dorozumieć się, co rządowi dyktuje tę szaloną taktykę: bezmyśl, czy też chciwość niektórych ministrów, którzy boją się, by przypadkiem z okazji rekonstrukcji nie znaleźli się w szeregu używających dobrze zasłużonego stanu

spoczynku. Choćby zresztą odnowiono gabinet, niczego nowego ani lepszego spodziewać się po nim nie można, wszystkie zespoły polityczne w Austrii są do siebie podobne jak dwie krople wody, każdy z nich jest tylko sługą wszechmocnej biurokracji, a nie liczy się wcale z wolą i potrzebami ogółu.

Skoro tedy nie można się niczego lepszego spodziewać z racji rekonstrukcji gabinetu, tem bardziej uwagę powinno się zwrócić na parlament, który niestety wie dzie tak apatyczny żywot, iż ani rusz nie można się dopatrzeć owoców jego pracy. Wielką winę ponosi w tym wypadku rząd, który w myśl tradycyjnej zasady: *divide et impera* — judzi przeciw sobie stronnictwa, aby tem łatwiej móżd każde z osobna wodzić na pasku wedle swojej woli.

Zresztą niezbadane są tajniki głębokiej polityki tak u nas, jak i wogóle wszędzie. Mamy znów najświeższy dowód na sławnym procesie zagrzebskim, który toczył się przez kilka miesięcy, pochłoniął ogromne koszty (n. b. w obronie świętych zasad narodowych), a to jedynie tylko po to, aby wyrok zniesiono i polecono rozpocząć dochodzenia *ab ovo*.

Wielką część winy przypisać jednak musimy sami sobie i z ręką na sercu powiedzieć, że nie dorosiliśmy jeszcze do samodzielnego życia politycznego, ale potrzebujemy guwernantek, któreby kierowały naszymi krokami. Dziwię się też Egipcyanom, że obrazili się na ex-prezydenta Roosevelta, który w publicznym odczycie zaznaczył, iż nie dorosli oni do życia konstytucyjnego, skoro bowiem my to o sobie możemy powiedzieć, nie powinni się o to Egipcyanie gniewać, chyba w myśl zasady, że „prawda w oczy kole“.

Pan Roosevelt, idąc w ślady niektórych „wielkich“, po polowaniach na nosorożce i hipopotamy zawiątał do Europy, a ponieważ tu znów panuje inna moda, pozwalała się interviewować i wygłaszać polityczne mowy i odczyty. Zapowiedziany jego przyjazd do Krakowa i odczyt: „Jak powinniśmy święcić pamiętkę Grunwaldu“? nie przyjdzie do skutku ex-prezydent dowiedziawszy się bowiem o opozycji stańczyków, a nie chcąc sobie ich zrażać, postanowił omijać Kraków i chyba zupełnie incognito zjawi się tu na parę godzin, aby ujrzeć naocznie nasze znakomitości i zwiedzić osobliwości. Powiadają, że zamierza on osiąść u nas na stałe i w tym celu przez swego pełnomocnika traktuje już o nabycie kawałka z gruntów pofortyfikacyjnych, gdzie zamierza założyć prawdziwy bar amerykański, któryby mu na starość zapewnił kawałek uczciwego chleba.

I pan Bethmann-Hollweg, kanclerz niemiecki, podróżuje, a świeżo znalazł się w Rzymie, gdzie miał zadziernąć rozluźnione nieco więzy trójprzymierza, a zarazem wyrobić sobie w Watykanie monopol na strzyżenie katolickich owieczek, podległych Hohenzollernom. Czy mu się to udało, nie wiem, spodziewam się jednak, że Prusacy mają ciągle apetyt na katolików niemieckich i radziby i przez kościół prowadzić germanizację. Pan Bethman miał właśnie papieżowi wytłumaczyć, że Polacy niesłusznie narzekają na ucisk, bo oni są wilkami, a Prusacy biednymi, ciągle przez nich ciemionymi owieczkami!

Ze mu przy tem kłamstwie język nie skołcał, lub że się nie udlał własnymi słowami, to doprawdy cud. Zapewne liczył na to, że znajduje się w świętym miejscu, to złe jednak, chociaż lutra, przecież go ominie.

X.



Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędna

**KAWIARNIA J. BISANZA**

w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter.



**RESTAURACJA w HOTELU SASKIM w KRAKOWIE**

z 5-ma stylowymi gabinetami.

Codziennie **KONCERT** muzyki salonowej.

